Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 11. Kwietnia 1909 r. Nr. 15.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Wielkanoc.

Promienie wiosennego słońca padają na ziemię zmrożoną, cieplej i jaśniej na świecie. Pękają lody, topnieją śniegi, ruń zielona wychyli się niebawem z pod białej powłoki, a drzewa puszczają nowe pędy. Nowe życie budzi się; świat odrodzony po martwocie zimowej. I w duszach ludzi budzą się uczucia wiośniane. Ustępuje zwątpienie, a budzi się nadzieja, która czyni serca ludzi skłonniejszymi do uczuć przyjaznych, do przebaczenia i zapominania uraz.

W duszy ludzkiej zbiera się z biegiem czasu wiele kwasu moralnego; w stosunkach między ludźmi również gromadzą się przez pożycie gorycze i kwasy, które, potęgując się, z czasem rozrywają węzły przyjaźni, a nawet stosunków rodzinnych i czynią obcowanie niemożliwem. Dlatego pięknym był staropolski obyczaj, który zagniewanym na siebie sąsiadom kazał godzić się przy jajku Wielkanocnem, w święto, które u chrześcian jest uroczystością odrodzenia na duchu. Jakżeż szlachetne zapomnienie żalów wzajemnych, niechęci i uraz potrzebne jest społeczeństwu naszemu. Ta boska nauka, która wiarą w Opatrzność, karmiącą ptaki niebieskie, każe wznosić się duchem ponad te niezliczone troski ziemskiego żywota; ta nau-

ka, która gromadzi koło siebie wielkich i małych; która głosi związanie wszystkich plemion ludzkich nierozdzielnemi ogniwami miłości braterskiej; ta nauka pełna pogody, harmonii i pokoju; ta nauka, co wyswobodziła ludzkość z pod przygnębiającego brzemienia form pogańskich, święci dzisiaj najpiękniejszą swą rocznicę, którą nasza piękna starożytna pieśń rezurekcyjna wita wdzięcznemi słowy: „Wesoły nam dzień nastał!“

Oby pogoda tego dnia opromieniła wszystkie dusze, wszystkie strzechy i dwory, wszystkie rodziny naszego ukochanego kraju. Niech zmartwychwstaną wszystkie dobre myśli i zamiary jakieśmy mieli, a które pod naciskiem niekorzystnych wrażeń zaumarły uśpione w sercach naszych! Niech zmartwychwstanie wiara w skuteczność naszej pracy! Niech zmartwychwstaną wszystkie dobre tradycye przeszłości naszej! Niech zmartwychwstanie zgoda i harmonia pośród nas, gdzie ją zamąciły waśnie i spory! Niech zmartwychwstanie to poczucie braterstwa, które od jednego końca kraju do drugiego powinno obejmować wszystkich synów tej matki Polski! Niech zawita radość niczem nie zamącona w wielkie i małe progi naszych Czytelników. ALLELUJA!

Ignacy Flis.

Powstanie kościuszkowskie.

Powołany na Naczelnika narodu, Tadeusz Kościuszko stanął dnia 23-go marca 1794 r. w Krakowie. W Loretańskiej kaplicy kościoła Kapucynów poświęcił zakonnik szablę, którą miał Kościuszko wywalczyć napowrót cześć narodu, choć nie mógł wywalczyć jego niepodległości.

Pamiętnym po wszystkie czasy będzie ten dzień, w którym na Rynku krakowskim, te podniosłe wyrzekł słowa:

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego!“

Zaraz po pierwszym dniu powstania Naczelnik wydał dwie odezwy do obywatelstwa i do wojska; z odezw do obywateli zaznaczamy kilka charakterystycznych ustępów:

„Po tylokrotnie od Was Szanowni obywatele dla ratowania ukochanej Ojczyzny wzywany, stawam na czele podług Waszej woli. Już jest ostatni moment, w którem rozpacz pośród wstydu i hańby oręż do rąk naszych wkłada. W pogardzie śmierci jedyna jest nadzieja polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń. Pierwszy krok do zrzucenia niewoli, jest odważyć się być wolnym; pierwszy krok do zwycięstwa, poznać się na własnej sile.“

Nie łudził się Kościuszko co do słabych sił powstania, ale przyuczywszy się w wojnie amerykańskiej stwarzać armie z niczego, niezmordowanym był w pracy i z dniem każdym mnożył szeregi obrońców ojczyzny. Dzień i noc robiono ładunki, kosynierzy dostawiani przez gminy po jednemu z pięciu dymów, ćwiczyli się w obrotach wojskowych, kobiety szyły bieliznę i skubały szarpie tak, że po tygodniowem przygotowaniu dnia 1-go kwietnia wyruszył Naczelnik w pole na czele trzech pułków w sile 2,600 ludzi świeżo zaciężnych kosynierów i stanął obozem pod Lubrzycą o dwie mile od Krakowa. Tutaj też pod jego komendę przybyły te wszystkie oddziały, które wypowiedziały posłuszeństwo Igelstromowi i komisyi wojskowej w Warszawie, a więc Antoni Madaliński z jazdą i dwoma szwadronami pułku ks. Wirtembergskiego, oraz brygada Mangeta.

Cały korpus Kościuszki dochodził do sześciu tysięcy głów, których część trzecią tworzył włościanin, oderwany wprost od roli, zbrojny w kosy. — Dnia następnego stanął Kościuszko w Koniuszy, gdzie nowy oddział chłopów wraz z Wojciechem Bartoszem z Rzędowic przyłączył się do „rekruta dymowego“.

Dnia 4-go kwietnia 1794 r. rozegrała się pod Racławicami pamiętna bitwa, w której Kościuszko odniósł wielkie zwycięstwo.

Na placu boju wykrzyknął naczelnik: „Wiwat wolność!“ a za nim powtórzyło całe wojsko: „Wiwat naród! Wiwat wolność!“ dodając: „Wiwat Kościuszko!“ Kościuszko silnym głosem odpowiedział: „Szczęśliwym, że mogę uwielbiać waszą waleczność i przewodniczyć wam, dopóki niebo żyć da.“

Niestety, wpół roku później, 10-go października 1794 roku na polach Maciejowickich rozegrała się druga bitwa, w której Kościuszko ranny, dostał się do niewoli.

Listy od rolników.

Z Zarządu pow. Kółek roln. w Tarnobrzegu.

Dnia 26 marca b. r. odbyło się w Tarnobrzegu zebranie Zarządu pow. Kółek rolniczych.

Po zagajeniu p. Zbigniewa Horodyńskiego i złożenia sprawozdań a to: z czynności Zarządu powiatowego za rok ubiegły przez p. Bielewicza, jak również ze stanu i rozwoju Kółek rolniczych w powiecie przez instruktorów pow. pp. Siedleckiego, Kaczaka i Maziarza uchwalono preliminarz budżetowy na rok bieżący.

Po obszernej dyskusyi nad sposobami podniesienia do właściwych zadań wszystkich Kółek rolniczych w powiecie, w której zabierali głos niemal wszyscy członkowie Zarządu, uchwalono na wniosek pp. Siedleckiego i Kaczaka wydać gorącą odezwę do wiejskiej inteligencyi o współudział w pracy

kulturalnej nad osiągnięciem celów Towarzystwa Kółek rolniczych; dalej uchwalono: Na wniosek p. Kaczaka wyznaczać rok-rocznie z funduszów Zarządu powiatowego po 100 K na premiowanie wzorowych gospodarzy, a szczególnie tych co należycie przechowują oborniki i troskliwie uprawiają swoje łąki, jak również zakupić latarnię magiczną, z którą instruktorowie powiatowi przeprowadzając lustracyę Kółek lub urządzając odczyty dawaliby odpowiednie przedstawienia.

Na wniosek p. Maziarza — wyrazić uznanie Zarządowi Kółka rolniczego w Gorzycach za dobre prowadzenie tegoż a naganę Zarządowi Kółka roln. w Nadbrzeziu za złe prowadzenie.

W końcu uchwalono na wniosek p. Momidłowskiego, urządzić wycieczkę w celu zapoznania rolników naszych z gospodarstwami zagranicznemi do Czech, połączoną ze zwiedzeniem drogiemu sercu każdego Polaka starożytnego Krakowa.

Ruchliwemu Zarządowi szczęść Boże! *K.*

Co słychać w kraju?

Parlament rozszedł się na święta pod wrażeniem, że pokój jest zapewniony. Sesya poświąteczna nie będzie zapewne tak gładką jak miniona, kiedy to groza wojny kazała ucichnąć wszystkim sporom wewnętrznym.

Tymczasem w kraju zaczynają się dziać szczególne rzeczy. W krakowskiej Radzie miasta socyalista Daszyński uderzył na Radę szkolną krajową za to, że osobnym okólnikiem pozwoliła nauczycielom brać udział w rekolekcyach wielkanocnych, urządzanych przez Solidacyę Maryańską! Że socyaliści korzystają z każdej sposobności aby zdradzić się ze swą nienawiścią do Kościoła i Wiary św., temu się nie dziwimy, bo tak oddawna postępują, zwłaszcza że trzy czwarte ich to żydzi. Ale warto sobie zapisać, że złączyli się w tem z nimi demokraci krakowscy, zasiadający w Radzie miejskiej. Było wprawdzie wiadomo, że demokracya miejska utrzymuje konszachty z żydami, ale nie okazywała dotąd publicznie, że jest tak zżydziała. Mylą się jednak demokraci miejscy, sądząc, że z taką polityką daleko zajadą. Kraj nasz jest katolickim i lud nie pozwoli w nim panoszyć się ludziom, w ten sposób traktującym sprawy złączone z Wiarą św. Krok ten demokratów krakowskich powinni sobie zwłaszcza zapamiętać mali rolnicy, mieszkający po miasteczkach.

Demokraci krakowscy mogą objawić chęć zjawienia się tam po mandaty; wtedy będzie czas, aby wyborcy przypomnieli im zajście w krakowskiej Radzie miasta!

Ze spraw emigracyjnych.

Agenci oszukują.

Pomimo licznych ostrzeżeń ze strony pism ludowych i ludzi dobrej woli, lud nasz daje się wyzyskiwać różnego rodzaju oszustom. Emigracya dostarczyła dla nich nowego pola, po którym bardzo zręcznie operują, wystawiając łatwowiernych częstokroć na bardzo wielkie przykrości.

I oto nowy dowód.

Z jedną dziewcząt z Jadachów (pow. Tarnobrzeg) przebywających na zarobku w Prusach ożenił się tamtejszy Niemiec i razem z nią do jej rodzinnej wioski przybył. Po roku pobytu sprzykrzył mu się chleb polski, postanowił zatem razem z żoną wyjechać do ojczystego kraju, a przytem zabrać ze sobą kilkudziesięciu robotników potrzebnych — jak powiadał — do dawnego miejsca jego pobytu. Opowiadając cuda o dogodnych warunkach płacy, potrafił w paru dniach nie tylko znaleść kilkudziesięciu amatorów różnej płci i wieku, ale od każdego z nich oprócz należytości na koszta podróży z Chmielowa do Mysłowic, otrzymał dla pozyskania względów kolędę (pół kopy jaj, kurę itp.).

Zajechawszy do Mysłowic, pomysłowy agent oświadczył zdumionym robotnikom, iż ponieważ ten pan co do niego jadą, na granicę po nich nie wyjechał, zmuszeni będą czekać aż on do niego pojedzie, dla zastępstwa zaś do powrotu swojego, oddał w ich ręce innego Niemca. Na powrót jego czekali robotnicy sześć dni, wyzbywając się dla opędzenia kosztów żywności zwierzchniej odzieży. Siódmego dnia przydany opiekun zakupił dla każdego z nich bułeczkę chleba za 10 hal. i garnuszek kawy i oświadczył im, iż tamten już nie powróci, on zaś może zabrać ze sobą tylko najsilniejszych i najzdrowszych. To mówiąc, poprzebierał ich jak ulęgałki i wybraną część zabrał ze sobą, pozostali zaś nie mając grosza w kieszeni, o proszonym chlebie, jak Kasper Kacak, Andrzej Wojas i Jan Serafin z Dąbrowicy, powróciła do domu. *J. K.*

W barakach emigranckich.

(List od emigranta).

Hamburg w marcu.

Baraki dla emigrantów są wystawione kosztem linii amerykańskiej w Hamburgu. Jazda tramwajem trwa przeszło 20 minut, wreszcie wraz z X. Fiemą, proboszczem polskim w Hamburgu, wchodzę do zarządu, gdzie kupuję bilet wstępu za 50 fenigów, uprawniający do zwiedzania wszystkiego. Z takim biletem w ręku rozpoczynamy we dwójkę wędrówkę od baraku do baraku, których jest 26 nowo zbudowanych. X. Fiema pierwszy wchodzi i mówiąc głośno „Pochwalony Jezus Chrystus“, zawiadamia, że można przystąpić dziś do spowiedzi św. a jutro w piątek będzie msza św. i komunia — tak mówiąc, wędruje ksiądz polski do każdego baraku i przypomina, że przed tak daleką drogą trzeba się z Bogiem pojednać.

Kościół mały bez krzyża, który dopiero za staraniem X. Fiemy ma być postawiony — nie robi żadnego wrażenia. Koło godziny 4-tej X. Fiema zaczyna spowiadać i ma do godziny 10 wieczorem 160 osób wyspowiadać. Można sobie wyobrazić jego zmęczenie.

Zostawiwszy księdza polskiego w konfesyonale, rozpoczynam wędrówkę na własną rękę; wchodzę do każdego baraku. Budynki tak są stawiane, że jest obszerna sień, w której jest sześć drzwi ozna-

czonych literami A, B, C itd. te drzwi prowadzą do mieszkań emigrantów — w każdej takiej wymienionej izbie jest wiele łóżek podwójnie stawianych, t. j., że jedno jest dolne, drugie górne. Powietrze w takich izbach jest wprost niemożliwe, dech tamuje; pościel brudna, pełno śmieci. Baraki są podzielone, dla kobiet osobno i dla mężczyzn osobno, ale co do porządku nic się nie różnią.

Porzuciwszy baraki, idę do sali, w której przyjmują emigrantów — sala wielka, wysoka a tłok tak niemożliwy, że ledwie za protekcyą jakiegoś agenta dostaję się za ogrodzenie, gdzie ci panowie z naszych chłopów ściągają t. zw. protokół emigracyjny; po tej czynności taki emigrant dostaje się do baraku i czeka swej kolei na jazdę, t. j., że ci co wcześniej przyjechali wcześniej odjeżdżają a nasz chłop nie ma prawa wybierać sobie ani czasu jazdy ani okrętu. Wędruję dalej; godzina 7-ma wieczorem, czas kolacyi — dozorcy, każdy swój barak osobno zwołuje, ludzi ustawia parami i prowadzi do jadalni. Jedzenie nie bardzo dobre ani wybredne — pewnie zarząd tem się tłómaczy, że nasz chłop galicyjski do innego nie przyzwyczajony — skutkiem tego właściciele baraków robią dobry interes!

Ludzie poza jedzeniem i spaniem w barakach są skazani na bezcelowe włóczenie się z kąta w kąt, bo zarząd dotychczas nie uznał za stosowne tym ludziom zaprenumerować kilka dzienników lub założyć biblioteczkę. Siłą rzeczy z próżniactwa wyrabia się pijaństwo, tembardziej, że w barakach przebywają tacy ludzie, którzy bojąc się zabierać z sobą dużo pieniędzy, część gotówki zostawiają w domu a potem dopiero z Hamburga telegrafują, by na ręce agenta lub biura im przysłali, taka procedura trwa czasem dwa do trzech tygodni, zaś za pobyt emigrant musi zapłacić 2·50 mk. dziennie o czem agent mu w kraju często nie mówi, obiecując, że zaraz pojedzie. Czy to nie wyzysk? Tak dalece zarząd baraków dba o naszych emigrantów, że gdy ich wpakują w Mysłowicach do pociągu specyalnego, to taki pociąg tylko po drodze do Hamburga zmienia maszyny a ludzie aż w Hamburgu przed samymi barakami wysiadają — wskutek zmęczenia ludzie dają się pędzić, by jak najprędzej dostać się na „Schiff“ a potem do Ameryki.

Chciałbym jeszcze parę słów powiedzieć o tych agentach, których są chmary w samym Hamburgu i o tych żydkach-agentach ogłupiających naszych ludzi po wsiach. Każda firma przewozowa drukuje szumne prospekty, dodaje mapy, warunki pracy i Bóg nie wie co — tymczasem jest całkiem inaczej. Biorę taki przykład: chłop galicyjski chce jechać do Brazylii, żydek agent zapewnia, że z Hamburga wprost pojedzie do Brazylii, tymczasem czeka na okręt w Hamburgu najmniej tydzień, potem transportują go do Antwerpii, gdzie znowu kilka dni czeka a wreszcie po dwu lub trzech tygodniach wyjeżdża do Brazylii a te dwa lub trzy tygodnie w Europie spędził dzięki agentowi!

Na pełnem morzu zdarzają się także wypadki śmierci a dyrekcya agentur nigdy nie podaje przyczyny śmierci pasażera — szczególnie wypadki śmierci są u tych, którzy jadą IV. kl.. t. zw. „zwischendeckiem“. Na okręcie „America“, który wyjechał z Hamburga 19 lutego 1909 r., umarło 9 osób.

Obrazki Wielkanocne.

I.

Sprawunki.

Niesie na święto sprawunki Barbara różnych różności z półtora cetnara, a że stęka babina pod koszykiem zgięta, jeszcze się rozchoruje z dźwigania, na święta. Może jej nic nie będzie bo twarda kobieta, przyszedłszy w sień drzwi kopła — chłopie otwóż że ta! Chłop migiem drzwi otworzył, koszyk z niej zdejmuje, ona gdera na niego, ciężko oddechuje. — Niemogłeś wyjść przedemnie chociażby ku Krupie! Ledwo żem to przyniesła, ty siedzisz w chałupie. — Jagżem mioł gdzie odejść! co żeś ta kupiła! Cie! co żeś mi doł „piątkę“? jescem dług zrobiła! Tak drogość ze jaz strach! Co za co kupiła chłopu opowiada, wydobywa z koszyka, na ławie układa. Dzieciska obstąpiły koszyk dookoła, wyjęła kiełbasę, gdy ją powąchała, rzecze: — Patrz kiełbasa! zgadnij wielem dała? A mozem się z Byrdoniem kwandrac targowała! — Reński! — Jogze! co by nie! idź kupuj ty głupi! Trzy korony! Teros Byrdoń na świętach na kiełbasach łupi! Patrz senka! za dwa reńskie i to jesce centa — Toś centa nie ubiła? — Nie wies to ze święta! piepsy jucha! a ludzi pełno jaze cizba, ciesko sie co dowołać ciągle pełno izba. O! fąt spyrki! Korona! i tego przycenił, (Franuś niedłub kiełubasy!) Odkąd się ożenił, zdziera z ludzi, on jak on ale Byrdoniowa, to tak ostrożnie wozy ze niech Bóg zachowo! Na pazór nie przewozy (Franuś nie dłuboj kiełubasy dzisiak wielki piątek!) Oboje się zwijali ciągle na obyrotkę, za kwandrac to osprzedoł kiełubasy zyrdkę! (Franus nierus kiełbasy dzisiak wielki piątek!) Pieprz rak osuł! Maryna! przynieś z pola prątek! (Połóz drozdze!) Moki zaś wzienam dziesieć kilo, cukru dwa a drobiazgów tylo! Co to wszystko kostuje, jaz mię boli głowa, reński mi zborgowała jesce Jabramowa. O! drozdze, safrąn, arbata, cynamon, rozenki, śledzie dwa, pieprz, sól, nafta, dwie małe cytrynki, ryzu fąnt, chleb przenicny z piekarni w Krzęcinie. — A cykoryjo kady? — Aaaa! widzis Morcinie! zabacyłam! ną, niekto to jutro Maryni kazę kupić a i jo pudę z oświęceniem. Aaaa! rychtyk! dobrze zemse przybocyła! Kurdzielino jałowkę z banianą dobiła! Jochem kupił, szesnoście reńskich doł za nię, trzeba i nom co kupić, pono strasnie tanio, to mięso! — Teroz Marcin pochowoj to wszysko w kumorze, com przyniesła, Kiełbase z synkom schowoj dobrze!

II.

Katastrofa w komorze.

Wielka sobota. Rano. — Po chałupach naszych czuć zapachy kołaczy, szynki i kiełbasy. Aż człowiek lżej oddycha tymi pachnościami, łyka ślinkę okrągłą, dymek kominami z każdziuteńkiej chałupy prosto w niebo idzie, jako z ofiary Abla... zda się koniec biedzie...

Barbara wstała rano o czwartej, zawczasu, na kołacze i chleb zaczyniła kwasu. Zbudziła Marcina, by narąbał drzewa, gniewna jakaś „cholofi“ i godzinki śpiewa, o Męce „Witaj Jezu cierpliwy“ — Maryna! wstajes cy nie! Na łóżku rusza się pierzyna, wstała córka. — Zmów pacierz idź ukopać chrzanu! „Herod przez chciwoś cudu“ — idź do

Szczepanów o pozycenie łopaty! „Gdy pytanie cyni, Rozgniewany milcęniem świętem Boga wini. W białą szatę“ — przynieś mi pomietło ze sieni! Kadys ociec kiedys tych patyków urąbie! Maryna! Będzies widzieć dostanies po trąbie. Patrzcie sie ona jucha przy pacierzu drzemie. Umyj sie! po łopate rusoj psie nosięnie! Śpiewa dalej w ten sposób godzinki o Męce Pańskiej. Marcin przynosi patyków naręcze. — Idź stary do kumory, rzecze mu Barbara, mrucząc — człek się na „nąka“, narobi, nastara, ty pomalutku zawse! weź jaja z sąsieka! Marcin wzioł klucza, poszeł, komorę odmyka, otworzył drzwi, z kumory gruby... kot ucieka. Zbladł Marcin... ujrzał... ryknął — żebyś zdech bestyjo!!! Barbara usłyszała — cóż za historyjo? i pyta sie i w komorę wpadnęła z hałasem. — A cóżby! kot ośniecił spyrkę i kiełbasę! i mało co zostało. — A widzis potworze! niegodałam ci wcora zeby schowoł dobrze! Rany boskie i cóż jest z takiego człowieka, niemoges to psioduso schować do sąmsieka! — Adym przesie uwiesił pod samąm powałąm, ale mi sie to śniło wyraźnie noc całąm o Byrdoniu ze spyrki i kiełbasy wozył. — To mos to ci nawozył pod łogon kotowi, skoda chłopie ze Pąn Bóg duse w ciebie włozył! Stul pysk małpo! bądź cicho! bo jak sie kto dowie, to norobi z nos śmichu, wstydu na wieś całą. Poobrzynoj, opłukoj co jesce zostało, rzecze Marcin, daje jej ogryzione szczątki, a Barbara mówi mu — byłeś, jesteś i bedzies na wieki fujara! — A ty byłaś i bedzies bestyjo Barbara! — Piekne zaros na święta zrobiłeś pocątki. Będę teros po kocie święciła ogryzki, przynieś noza i wody przynieś mi do miski, oberznę i opłokam tobie dam ogryzki.

III.

Święcenie.

Wielka sobota: zrana drogami, ścieżkami ciągną ku kościołu ludzie z koszykami. Są to przeważnie baby z dziećmi i dziewczęta, co i jak kogo stać jest, to święci na święta. Kiełbasę wielką, średnią, małą, malusieńką, grubą, cieńszą, nie grubą, całkiem cieniusieńką. Połcie, szynki, obrzynki, spyry, spyrecki, jaj od kopy aż do trzech, chrzanu korzoneczki. Chleb tak wielki jak przetak, chlebaszek małuśki, szczyptu soli i z masłem nieduże garnuszeczki.

Naprzykład wyrobnica kulawa Franciszka, w jej koszyczku chlebaszek i za „szóstkę“ kiszka. Przeszły dla niej już dawne lepsze jak dziś czasy, kiedy jeszcze święciła kawałek kiełbasy — była młodą, dziś starą, bez zębów Franciszką, łatwiej jako z kiełbasą da „se“ radę z kiszką. Kuśtyka za ludziami i rozkosznie marzy, jak użyje gdy jutro tę kiszkę przysmaży.

Naokoło „babieńca“ baby siedzą, gwarzą, o kłopotach świątecznych, a dwie zaś się swarzą. Kacialina by bliżej pokropienia była, gwałtownie między baby w środek się cisnęła. Miętolinej, która jej na drodze siedziała, niechcący swoją nogę w koszyk wpakowała, no i wszystkie jej jajka nogą zmiętosiła. Miętolina w krzyk, — by ci ta noga „uskrzyta“ — pomstuje, lamentuje, oglądając szkodę, naraz cicho. Ksiądz idzie, a święconą wodę chłopak przed nim w kociołku i kropidło niesie. Idzie „harny“ przed księdzem, szturka — rozstąpcie się! Stanął ksiądz i odmawia z książeczki „święcenie“ wziął kropidło, zmaczawszy zaczyna kropienie. A że to ksiądz wikary lubi żarty, szpasy, śmieje się, kropi mówiąc: co tu jest kiełbasy! zrobiłby z niej telefon ztąd aż do Krakowa! A odkryjcie w koszyku lepiej Marcinowa! Idzie ku niej śmiejąc się, ona się rumieni, — pokażcie — no co macie? toście już zaczęli? Jak widzę to kiełbasa i szynka niecała! Wyście zjedli? Barbara cała ogniem pała, mówiąc — przeprosom pinknie ksiedza wikarego, kot zjadł. Kto? kot? A! to co innego! No teraz wam poświęcę a pilnujcie kota, aby zaś świętokradztwa nie zrobił niecnota. Idzie dalej wikary a maczając często, kropi, kropi a kropi, miejsce w miejsce gęsto.

Jantek z Bugaja.

Najnowsze środki wojenne.

Jeszcze przed laty sądzono, że walczenie na wojnie z bliska, potykanie się żołnierza z żołnierzem należy już do niepowrotnej przeszłości. Po zaprowadzeniu zwłaszcza karabinów repetierowych dowodzono powszechnie, że nadzwyczajna doniosłość strzałów tej najnowszej broni palnej wykluczy na zawsze walkę z bliska, a prowadzenie wojny oprze na zręcznych obrotach. Powiadano „zwycięży armia posiadająca lepsze buty“. Ostatnia wojna rosyjsko-japońska gruntownie zadała kłam tej teoryi. Pod Portem Artura, pod Mukdenem i w licznych innych bitwach tej wojny przychodziło do walki ręcznej, jak za dawnych czasów; walczono na bagnety i kolby; Japończycy używali także granatów ręcznych, które już od stu przeszło lat poszły w zapomnienie. Po wojnie rosyjsko-japońskiej wszystkie prawie mocarstwa zaczęły zajmować się bronią do walki na blizkość, czyniąc na tem polu rozległe próby, co znowu dało pochop do nowych wynalazków. Obecnie w armii serbskiej zaprowadzone zostały granaty ręczne.

Przypominamy sobie stare obrazy z XVIII w. Grenadyerzy, posiadający bomby z płonącymi lontami, siali postrach naówczas. Ale od owego czasu granaty ręczne przestały być postrachem dla żołnierza. Granat podobny jest z reguły dla rzucającego i jego otoczenia równie groźny, jak dla nieprzyjaciela. Niedawno czyniono w armii austryackiej doświadczenia z granatami ręcznymi nowego rodzaju. Granat ten ma mniej więcej wielkość i kształt cylindra od lampy, napełniony jest ekrazytem i wybucha skutkiem uderzenia. Na dnie granatu przytwierdzony jest sznur, za pomocą którego granat można wpuścić w ruch obrotowy a następnie rzucić na odległość około 100 metrów. Jeżeli sznur wypuszczony zostanie z ręki w niewłaściwej chwili, granat wpaść może w szeregi rzucającego, i zamiast nieprzyjacielowi, przynieść szkodę własnemu wojsku. Równie zgubne skutki powstają, gdy żołnierz padnie od kuli zanim wyrzuci granat, który wybucha na miejscu i zabija stojących w pobliżu towarzyszów.

W ostatnich czasach ulepszono także bomby ręczne, które mogą stać się rzeczywiście bronią bardzo skuteczną. Bomby te mają oddawać małym oddziałom, nie mającym artyleryi, takie usługi, jak działa. Bomba taka ma kształt kuli średniej wielkości, a na dnie ma wpuszczony cienki pręt. Napełniona jest nową, nieznaną dotąd materyą wybucho-

wą, której działanie ma być niszczącem, i zaopatrzona jest w zapalnik. Za pomocą wielce misternego przyrządu żołnierz przytwierdza taką bombę do lufy karabinu przy jej otworze, poczem wkłada do karabinu specyalny do tego celu nabój. Żołnierz mierzy pociąga za kurek, a skutkiem strzału bomba leci na odległość około 60 metrów, i uderzając o ziemię, wybucha niszcząc wszystko w promieniu 10 metrów. Bomby takie w każdym podrzędnym oddziale armii austro-węgierskiej ma otrzymać kilku ludzi. Sfery wojskowe do tej nowej broni przywiązują wielkie nadzieje, zwłaszcza przy szturmie na miejsca ufortyfikowane.

Nowym środkiem wojennym innego rodzaju są pociski balonowe. Balon na uwięzi jest niejako okiem armii nowożytnej. Unosi się na wysokości kilkuset metrów, a w łodzi jego znajduje się kilku oficerów sztabu generalnego, którzy mają na swoje usługi telefon. Z tej wysokości donoszą oficerowie

Na Bałkanie.



Rada wojenna w Cetynii. (Patrz „Nasze ryciny").

swoim generałom o ruchach wojsk nieprzyjacielskich. Oczywiście obie strony walczące usiłują nawzajem zniszczyć te balony celnymi strzałami. Dotąd używano do tego celu dział o lufach, dających strzały w górę, ale nie zawsze jest możliwe takie działa umieścić na odpowiednich pozycyach. Prócz tego mierzenie do balonu nie jest rzeczą tak łatwą. Wobec tego powstała myśl zaopatrzenia tak piechoty, jakoteż i konnicy w pociski balonowe, wyrzucane za pomocą karabinów Mannlichera.

Pocisk ten ma zajmującą konstrukcyę. Tylna jego część jest wydrążona i zawiera materyę palną, przeznaczoną do wywołania wybuchu gazu, którym jest balon wypełniony. Ażeby zaś pocisk, mający wielką szybkość, przebiwszy powłokę balonu, nie poleciał dalej bez wywołania pożądanego skutku, na końcu jego jest umieszczony następujący przyrząd: cztery sprężyny, przylegające ściśle do podłużnych ścian pocisku, umieszone są za nim. — W chwili, gdy kula opuszcza lufę, sprężyny owe otwierają się i wirują razem z kulą naokoło jej osi podłużnej. Kula taka rozdziera powłokę balonu mniej więcej na przestrzeni metra kwadratowego, a równocześnie materya palna w tyle pocisku powoduje wybuch gazu w balonie i zupełne jego zniszczenie. Załoga znajduje śmierć, spadłszy na ziemię.

Noc, jak powiada poeta, jest wrogiem człowieka. Podczas wojny każda armia obawia się ciemności nocnych. Pod osłoną nocy nieprzyjaciel zazwyczaj przygotowuje niespodziewane ataki i wtedy górą jest strona, która zna lepiej teren. Podczas wojny w Afryce południowej Anglicy w taki sposób ponosili najcięższe straty. Wobec tego zarząd armii austryackiej zwrócił uwagę swoją na pociski świetlne, zaopatrzone w materyę świecącą i przyrząd spadochronowy, skutkiem czego dosyć długo unoszą się w powietrzu i rzucają światło na znaczną odległość.

W najnowszych czasach wynaleziono pociski świetlne dla karabinów. Wypełnia je masa, złożona głównie z magnezyi, która paląc się, daje intensywne światło. W ten sposób małe oddziały mogą w nocy oświetlać teren. Na ostatek wspomnieć należy o nowych granatach, które przeznaczone są dla dział, strzelających w górę. Granaty te napełnione są również nową materyą wybuchową, której skład chemiczny jest tajemnicą. Dotychczas używane granaty rozpryskuwują swoje odłamki w kierunku strzału, to znaczy naprzód. Skutkiem tego pociski podobne nie mogą przynieść wielkich strat oddziałowi, ukrytemu za szańcem dosyć wysokim. Nowy granat zapobiega temu, gdyż odłamki swoje rozrzuca w kierunku odwrotnym to jest w tył. W ten sposób oddział, ukryty za wysokim szańcem, wcale już nie będzie chroniony przed działaniem podobnych granatów. Na przyszłość ochronę przed tymi granatami będą mogły dać tylko dachy betonowe.

Wódka i dzieci.

Nieraz spotyka się jeszcze fatalny zwyczaj, że dzieciom dają pić piwo lub wino. Niektórzy rodzice cieszą się, że dzieci ich pić potrafią i sporą ilość wypić zdołają. Nieraz pozwalają dziecku skosztować po trochu z kieliszka. Z powodu uroczystości lub zabaw familijnych pozwalają dzieciom na trunki wyskokowe a „uprzejmi" goście często podają dzieciom swe kieliszki, bo sprawia im to niezmierną radość, jeżeli sobie dzieci podchmielą i głupstwa piotą. Te złe zwyczaje przynoszą nam obecnie i w przyszłości nieobliczalne szkody...

Ludzie wierzą w skutek wzmacniający alkoholu, gdyż niejeden doświadczał na sobie, iż po wypiciu kieliszka napoju alkoholicznego robota odchodziła daleko lepiej od ręki. Tak samo, jak mylnem byłoby zdanie, iż uderzenie batem doda ludziom lub zwierzętom mocy, taksamo mylnem jest zdanie, że alkohol dodaje sił, gdyż on podnieca tylko i rozdrażnia człowieka. Stwierdzono już naukowo, o czem zresztą i w życiu codziennem przekonać się można, iż po szybkiej podniecie sił za pomocą alkoholu następuje jeszcze szybsze osłabienie. Źródłami zaopatrującemi ludzkość w siły, to dobre pożywienie i do-

stateczny odpoczynek; radzimy te dwa środki zastosować przy wychowaniu dzieci, zamiast rozdrażniać je alkoholem i wprowadzać je na drogę nieszczęsnego nałogu pijaństwa.

Alkohol jest to trucizna, działająca na nerwy i mózg, a skutki jej o wiele niebezpieczniejsze dla dzieci, aniżeli dla osób dorosłych. Zdarza się czasami, iż dzieci umierają z powodu tej trucizny. Profesor Demme opowiada: Trzyletniemu dziecku podano jako lekarstwo 75 gramów alkoholu; skutek był ten, iż dziecko umarło. Gdzieindziej pewien młody kupczyk namówił dwoje większych dzieci do picia alkoholu i te wskutek tego umarły.

Nauczyciel pewien pisze: Prawie 30-letnie doświadczenie w mym zawodzie nauczycielskim przekonało mnie, iż dzieci, które używają alkoholu (piwa i wina) są najniedbalszemi, śpiącemi i najniepojętniejszemi. Nasze nerwowo osłabione dzieci, które nie mogą przenieść najlżejszego natężenia umysłowego lub fizycznego, są to wszystko ofiary nieszczęśliwego błędu, iż alkohol słabowitych wzmacnia.

Profesor Paulsen w Berlinie tak twierdzi: Chcecie mieć dzieci niewinne, dawajcie im pić mleko; chcecie mieć dzieci przemądrzałe, wścibskie, rozdrażnione, rychło dojrzałych, młodych starców, to podawajcie im przeważnie potrawy mięsne, ostro zaprawione, i napoje alkoholiczne.

Rodzice i wychowawcy, którzy dzieciom podają napoje alkoholowe i przez to je naprowadzają na drogę pijaństwa, popełniają poprostu zbrodnię na dzieciach. Nie pozwalajmy dzieciom pić napojów alkoholowych!

KRONIKA.

Czas odnowić przedpłatę. Kto abonuje kwartalnie lub jeszcze *Roli* nie ma, niech przysyła do Administracyi na 2-gi kwartał 1 koronę,

Abonament półroczny kosztuje 2 korony, **do końca roku 3 korony.** Nowoprzystępujący abonenci otrzymają jako bezpłatne premium prześliczny, bogato ilustrowany kalendarz *Roli*, zupełnie darmo i z opłaconą przesyłką — póki zapas starczy.

Radzimy spieszyć się! Prenumeratę przyjmuje Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków, ul. Sławkowska Nr. 10.

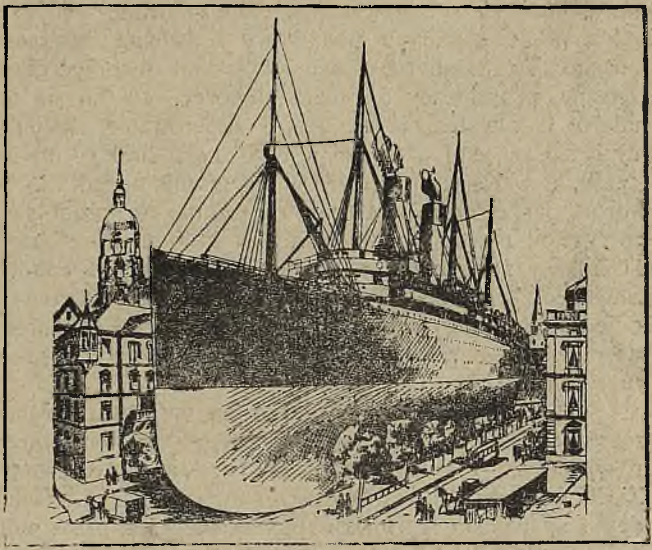
Nasze ryciny. Pomimo że Serbia uspokoiła się, Czarnogóra jeszcze dalej zachowuje się niewyraźnie i podobno zdradza wojownicze zamiary. Nie ma dotychczas jasnego przedstawienia sytuacyi, lecz podobno Czarnogórcy uzbroili się i rozpoczynają jakieś pogróżki. Obrazek nasz przedstawia radę wojenną w Cetynii, głównem mieście Czarnogóry, pod przewodnictwem księcia Mikołaja, władcy tego kraiku.

Wielkość statków spuszczanych na morze rośnie z każdym rokiem. Rycina nasza wyobraża największy chwilowo okręt, wybudowany przez angielską linię „White Star" („Biała Gwiazda") na cele przewozu pasażerów. Widzimy, że gdyby taki okręt ustawić na ulicy wielkiego miasta, to przenosiłby nietylko domy, ale i wieże, a szerokością zawaliłby całą ulicę!

Wszystkim Szanownym Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom naszego pisma zasyłamy najserdeczniejsze życzenia: „Wesołego Alleluja".

Straszny wypadek na Dunajcu. Z Nowego Sącza donoszą: Pod wsią Stadło, o pół mili od Nowego Sącza, pomiędzy Starem Sączem a Podegrodziem, przeprawiało się w niedzielę 4 bm. przez Dunajec siedmioro ludzi. Na środku rzeki łodzi, przytwierdzonej sznurem do drucianej liny, idącej poprzecznie przez rzekę, nie można było posunąć naprzód, zacięło się bowiem koluszko. Skutkiem tego powstał wir, Dunajec ma obecnie bardzo wysoki stan wody, przyszła fala, łódź się rozbiła. Ci, którzy trzymali się liny, uratowali się, jeden zaś chłop i dwaj żandarmi utonęli. Żandarmi szli w służbie ze Starego Sącza i siedzieli w pełnym rysztunku na tyle łodzi. Pierwszego z nich, komendanta posterunku żandarmeryi w Starym Sączu, Stojkę, znaleziono wczoraj, drugiego zaś Kubackiego, tytularnego wachmistrza wydobyto dopiero dzisiaj. Głębokość Dunajca w miejscu wypadku wynosi od 4—5 metrów. Śledztwo wykaże kto winę ponosi. Wypadek poruszył całą okolicę. Starostwo powinno wydać odpowiednią instrukcyę żandarmeryi pod względem nadzoru przewozów na Dunajcu i Popradzie.

Olbrzymy morskie.



Okręt a miasto. (Patrz „Nasze ryciny").

Ze Starego Sącza piszą w tej sprawie co następuje: Na łodzi znajdowali się dwaj żandarmi, wracający ze służby do domu, do Starego Sącza, jeden gospodarz z żoną i dwóch parobków. Nie czekając na przewoźnika, postanowili na własną rękę przeprawić się przez wodę. Wsiadłszy do łodzi, poczęto wiosłami kierować się ku drugiemu brzegowi. Gdy dopłynięto do prądów na wezbranej rzece, woda zerwała łódź z liny i uniosła ją piorunem. Nieprzygotowani na to, a stojący w łodzi upadli plecami w wodę, jak również inni trzej ludzie i natychmiast zostali pochłonięci przez fale. Ocalała tylko żona owego gospodarza, którą woda uniosła szczęśliwie na prawy brzeg Dunajca, a opamiętawszy się i przyszedłszy do siebie, udała się bezzwłocznie do Starego Sącza i zawiadomiła władze, które w tej chwili udały się na miejsce nieszczęścia. Znaleziono ciało wachmistrza Stojki, pokryte licznemi obrażeniami, zadanemi przez jazy i kamieniste łożysko rzeki, przywieziono do Starego Sącza, innych do tej pory nie znaleziono. Wypadek ten wywołał w calem mieście straszne wrażenie. Obaj utopieni żandarmi pozostawili niedawno poślubione żony, z których żona Stojki dla poważnego

stanu, w jakim się znajduje, do tej pory nie została zawiadomioną o nieszczęściu.

Włamanie się do starostwa. Z Nadwórny donoszą: W nocy z 1 na 2 kwietnia urządziła międzynarodowa banda włamywaczy zamach na kasę starostwa w Nadwórnie. Parterowy budynek starostwa położony jest w śródmieściu, w stanie lichym zakupiony był przed kilku laty przez ministerstwo spraw wewnętrznych od ministerstwa rolnictwa. — W jednej połowie budynku mieści się biuro starosty i biura urzędników, w drugiej połowie urząd podatkowy. W biurze starosty znajduje się nowa, zakupiona przed trzema laty kasa wertheimowska. Do tego biura dostali się włamywacze przez okna w parterze, następnie udali się do kurytarza, zabrali z kurytarza kilkanaście worków próżnych, pościelili worki pod kasę, przewrócili ją, a następnie wycięli blachę z tyłu nadzwyczaj żmyślnie za pomocą świdrów i nożyc. W kasie nie znaleźli ani halerza, albowiem starosta Stroński, jak gdyby przeczuwając napad, odesłał wszystkie pieniądze, depozytowe w łącznej sumie około pięćdziesięciu tysięcy koron do centralnej pocztowej kasy oszczędności w Wiedniu. Nie znalazłszy żadnych pieniędzy w kasie starostwa, udali się włamywacze na drugą stronę budynku. gdzie mieści się urząd podatkowy z dwiema żelaznemi kasami. Tu starali się przedewszystkiem otworzyć drzwi żelazne, prowadzący do biura poborcy, co im się też udało, lecz widocznie na dalsze zoperowanie znajdujących się za temi drzwiami dwóch kas, brakło im już czasu, a w kasach tych było w owym dniu ponad 72.000 koron. Jakże muszą teraz żałować, że nie rozpoczęli swej roboty od urzędu podatkowego, w którym dwie stare, liche kasy żelazne nie wiele byłyby im dały do roboty. Śledztwo zarządzono. Włamywacze, skończywszy robotę, odjechali furą do najbliższej stacyi kolejowej w Tarnowicy Leśnej, a pociągiem, odchodzącym o godz. 5 rano, ruszyli w świat.

Wypuszczenie zbrodniarza na wolność. Żandarmerya w Sokalu aresztowała ubiegłego tygodnia zbiega rosyjskiego, — który podał, że nazywa się Konstanty Ziółkow. Policya lwowska otrzymawszy relacyę, stwierdziła, że Konstanty Ziółkow poszukiwany jest przez władze rosyjskie jako pospolity morderca. Dopuścił się on morderstwa na osobie starej żydówki Goldenbergowej w Łucku i dwukrotnie uciekał z wojska rosyjskiego. Policya miejska w Sokalu, której oddano aresztowanego pod opiekę, nie liczyła się zupełnie z tem, jakiego posiada w swoim ręku zbrodniarza i niewiadomo z jakich przyczyn samowolnie mordercę wypuściła z aresztu.

Wypadek na Dniestrze. W nocy z 26 na 27 marca br. utonęły w rzece Dniestrze przy przewozie w Brzezinie dwa konie, zaprzężone do wozu naładowanego garnkami. Woźnica Salamon Preiss zdołał się uratować.

Trup w rowie. Dnia 24 z. m. — jak donoszą z Kamionki strumiłowej — znaleziono w rowie przydrożnym na drodze do Chołojowa do przysiółka Szajnogi zwłoki rolnika z Szajnog, Stefana Korola. Jak stwierdzono, śmierć nastąpiła wskutek utonięcia w wodzie, nagromadzonej w rowie, do którego Korol musiał wpaść w stanie podpitym.

Za werbunek. Z Sambora donoszą: W tutejszym sądzie obwodowym odbyła się rozprawa karna przeciwko poddanemu rosyjskiemu Fiedorowi Wassilemu Korpfowi-Woronowowi Wilkowi, iżynierowi górniczemu z Kaukazu, zajętemu ostatnio w Borysławiu, o werbowanie ochotników do Serbii. — Wilkow zaprzeczał aktowi oskarżenia, przyznawał jedynie, że odnosił się jedynie do ruchu wolnościowego w Serbii z żywą sympatyą i z temi uczuciami się wcale nie krył. Na podstawie zeznań jednego z młodych ludzi, obowiązanego do służby wojskowej, z którym oskarżony mówił istotnie na temat Serbii i o ewentualnym wyjeździe na plac przyszłego boju do Serbii, trybunał powziął przekonanie, że Wilkow prowadził istotnie werbunek do Serbii i skazał go za to na 6 tygodni więzienia. Po odsiedzeniu kary Wilkow będzie odstawiony do jednej z granic państwa. Inżynier Woronow-Wilkow jest zbiegiem z wojska rosyjkiego i włada prawie wszystkiemi językami słowiańskiemi.

Proces Siczyńskiego rozpoczął się we Lwowie został jednak odroczony z powodu niedopełnienia pewnych formalności prawnych. Morderca namiestnika zachowywał się bardzo spokojnie i z uśmiechem witał znajomych, siedzących w sali. Rozprawa odbędzie się ostatecznie po świętach.

Powieszenie. We Lwowie powieszono Piotra Czabaka, który pomordował wiele ludzi, między innemi karczmarzy w Tuligłowach w przemyskiem. Czabak zobaczywszy szubienicę zaczął krzyczeć: „Ludzie, darujcie wszystko!“. Tracenie trwało niecałe trzy minuty i odbyło się w dziedzińcu więzienia.

Śmiertelny wypakek z bronią. Siedmnastoletni Gustaw Jacórzyński, uczeń II r. seminaryum nauczycielskiego, oglądając w swem mieszkaniu w Zaleszczykach rewolwer małego kalibru, spowodował strzał, który położył go trupem na miejscu.

Wykrycie bandy fałszerzy monet. Policya budapeszteńska schwytała w tych dniach bandę fałszerzy monet, złożoną z kilku osób, która miała w Budapeszcie dwie własne mennice: jedną w domu wdowy po właścicielu realności Szigelim i drugą, w domu bogatego właściciela realności Krenzewsky'ego. Fałszerze wyrabiali przeważnie monety pięcio i jednokoronowe, które sprzedawali po 40 halerzy za sztukę.

Nagła śmierć w służbie. Na stacyi kolejowej w Samborze zmarł nagle pracując wieczorem przy aparacie telegrafista Antoni Sozański. Śmierć nastąpiła wskutek udaru serca. Sozański liczył 37 lat, zostawił żonę i troje dzieci.

Utonął w nocy. Z Bóbrki donoszą: Wielkie wrażenie wywołała tu śmierć p. Floryana Szczerby, pełnomocnika w dobrach hr. Romana Potockiego. Wracając pociągiem popołudniowym ze Lwowa, zamiast w Starem Siole, gdzie czekały na niego konie, wysiadł w Dawidowie i poszedł na przełaj ku Staremu Siołu. Tymczasem zapadła noc, a ś. p. Szczerba zabłądziwszy wśród wertepów, wskutek usunięcia się brzegu na górze szołomyjskiej, wpadł do basenu z wodą i utonął. Znaleziono go na drugi dzień nieżywego.

Defraudacya na poczcie. Jak donoszą z Budapesztu, wykryto na tamtejszej głównej poczcie defraudacyę 10.000 kor. Sprawcę tej kradzieży, urzędnika Dunata, aresztowano w chwili, gdy siedząc w klubie, grał w karty.

Rolnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Znajomych i Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!

„Zaklinanie złodziei".

Znajdowali się i znajdują po dziś dzień oszuści, co tak zręcznie umieją od ludzi wyłudzać pieniądze, iż będąc złodziejami, przecież uważani są za uczciwych. Różnych oni do tego używają sposobów, a niekiedy tak skrytych, tak osobliwych, że i najostrożniejszego w swoje sidła dostaną. Cóż dopiero mówić o ludziach, co lada komu zawierzą. Ci dla swojej łatwowierności, podatek im niejako opłacają. Na dowód tego i ku nauce niechaj następujące opowiadanie posłuży.

W pewnem miasteczku niemieckiem mieszkał ubogi szewc, o którym mówiono, że umie coś więcej, aniżeli chleb jeść, że zna sztukę zaklinania złodziei. Zdarzyło się, że do owego miasteczka przyjechał pewien podróżujący uczony, co nadtem szczególniej pracował, aby wykryć całe głupstwa zabobonów. Ten zapoznał się z drugim mężem, co wiele objechawszy świata, tu nareszcie osiadł. Rozmawiali ze sobą pewnego dnia o różnych zabobonach, nareszcie przyjezdny zapytał miejscowego, co sądzi o zaklinaniu złodziei? Zawsze to uważałem za największe głupstwo, odpowiedział, ale przed kilku miesiącami wydarzył się przypadek, którego do dziś wytłómaczyć nie mogę. W wielki tydzień ukradziono mi w ciżbie ludu srebrną szpadę. Markotno mi było i przyszedłszy do domu, opowiedziałem to mojej gospodni. „O! zawołała, byleś mnie pan chciał usłuchać, to się zguba znajdzie. Tam het, na samem końcu miasta, mieszka człowiek podeszły. Ten się o szpadę panu wystara, bo on umie zaklinać złodziei. I mnie ukradziono niedawno paciorki w kościele. Poszłam do niego. Zaklął złodzieja i były paciorki".

Ciekawością zdjęty, udałem się do owego człowieka. Dobrze już był podstarzały. Właśnie sporządzał komuś buty, bo był szewcem z profesyi, ale niedaleko zaprowadził swoją doskonałość, był takim partaczem, o jakich nie trudno. Z pozoru sądząc, zdawał się być poczciwym Powiedziałem, po com przyszedł. „Ho, już ja umiem nauczyć złodzieja rozumu, ale nasi księża nazywają to głupstwem, nawet pod groźbą zakazali mi tego". — Ej, niech tam, bo tam ksiądz będzie o tem wiedział, wynagrodzę za to". „Nu, przebąknął szewc, wnijdź tylko do komory, tymczasem nadejdzie złodziej", usłuchałem. Zamknął za mną drzwi i mruczał sobie coś w izbie pod nosem; wreszcie zawołał na mnie i oddał mi szpadę. Zdziwiony dawałem mu bitego talara. Nie chciał tyle przyjąć i prosił o małą jałmużnę. W tem to, powiadam, była jego wielka ostrożność, dobrze wymyślana filuterya. Ubóstwem on swojem mami głupich oczy. — To mnie samego spotkało, co pan o tem myśli? To wszystko mój panie, rzekł, i dla mnie jest zagadką. Ale, nie zawadzi się przekonać o tem, wybierzmy się kiedy do tego cudaka.

I pewnego wieczoru poszli do niego. Nadspodziewanie zastali u szewca nieznajomego, któremu ukradziono trzcinę ze złotym kutasem. Szewc rozumiejąc, że nowi przybywają jałmużnicy, pewien swojej sztuki, nie zmięszał się bynajmniej; zmiarkowawszy jednak, że to niedowiarki, kazał wszystkim przybyć za dwie godziny, obiecując, że złodzieja wykryje. Na rozkaz pański ustąpili, a za dwie godziny stanęli znowu. Szewc postawił garnek wody na stole, wziął kopystkę i mrucząc niezrozumiałe słowa, szybko nią mięszał. Wszyscy byli ciekawi, co to będzie za polewka. Nareszcie czarnoksiężnik zawołał: Moi panowie, jak ja tu szybko mięszam w garnku, tak szybko musi lecieć złodziej, i ledwo domówił tych słów, przeleciał przez otwarte okno zadyszany złodziej i wrzucił do izby trzcinę. Gdy zaś wszyscy ku oknu zwrócili oczy, szewc po trzykroć uderzywszy w stół, zawołał: — nie kradnij. — Złodziej mając twarz chustką zakrytą, krzycząc przeraźliwie, błagał o przebaczenie, a skoro usłyszał od szewca te słowa,: „Idź w pokoju", w okamgnieniu zniknął. Nieznajomy dawszy szewcowi nagrodę, z pociechą odszedł, a nasi dwaj panowie, wyszedłszy zdziwieni, pomyśleli sobie, tu jednak musi być jakieś oszukaństwo.

W kilka dni potem, zaprosił podróżny szewca do siebie i zaczął z nim rozmawiać o sztuce zaklinania złodziei.

Z początku nie mógł być ani mądry an głupi z jego mowy, bo szewc nie myśląc powiedzieć prawdy, plótł mu koszałki opałki, dodał nareszcie, że tej sztuki nauczył się od pewnego cygana, i że to nie każdy jej się może nauczyć, do tego trza się rodzić pod pewną gwiazdą.

„O ptaszku, zawołał surowo podróżny, takich głupstw mi nie baj; znam ja się na nich, są to wykręty, tyś oszust. Słuchaj, jeżeli mi szczerą wyjawisz prawdę, wystaram ci się o wsparcie, ale jak mi będziesz kominki wywijał, kłamał, to bądź pewien, że o tobie, jako o oszuście zwierzchności doniosę.

Szewc, nie spodziewając się takiej łapki, pobladł ze strachu, a widząc, że to nie przelewki, nuż w pokorę.

— O jaśnie oświęcony panie, zmiłuj się nademną — zawołał na klęczkach, ja nie umiem zaklinać złodziei, to jest tylko moje oszukaństwo, bieda mnie do tego przywiodła. Mam takich chłopców, co kradną, i do mnie przynoszą. Plotę trzy po trzy, jak pan słyszałeś i niby to zaklinaniem zmuszam złodzieja do oddania cudzej własności; ale się przyznaję, że to namowa, bo gdzieby człowiek takie rzeczy potrafił, ale Bóg widzi, że nic sobie nie zatrzymuję, wszystko oddam".

— A jak okradną kogo nie twoi, i okradziony przyjdzie do ciebie — zapytał podróżny — jakżeż się wtedy wykręcisz?

— Ha, jaśnie panie — odpowiedział szewc — wtedy mówię, że złodziej już za siódmą granicą, i że tak daleko sztuka moja nie sięga.

Iluż to jeszcze znajduje się takich ciemnych ludzi, że gdy im co zginie, nuż ci do „mądrej baby" po radę, ktoby to ukradł? jakby zgubę znaleść? a „mądre baby" plotą banialuki, oni zaś wierzą i drogo opłacają swoje głupstwo, bo zabobonem i datkiem, a to czyste oszukaństwo.

Pociąg, który zginął!

3) (Opowiadanie).

(Ciąg dalszy).

Koniec końcem inspektor zgłosił Towarzystwu swoją dymisyę, dotknięty mocno zarzutem nieudolności, jakim go w londyńskich gazetach uczęstowano.

Minął miesiąc, a w czasie tym zarówno policya jak Towarzystwo kolejowe bezskutecznie ciągnęło dalej dochodzenia swoje. Ogłoszono nagrodę, ogłoszono obietnicę przebaczenia na wypadek zbrodni, ale jakoś nikt się nie zgłosił. Wszelkie poszukiwania były bezowocne; beznadziejność zaczynała ogarniać umysły, gdy zaszedł fakt nowy i niespodziewany.

Faktem tym było ni mniej ni więcej, tylko nadejście listu do pani Mac Pherson — listu od jej męża James Mac Phersona, konduktora zaginionego eks-

pressu... List datowany 5 lipca 1890, nosił stempel Nowego Yorku, a doszedł 14 lipca. Ci i owi podawali w wątpiwość autentyczność tego listu, jednakże pani Mac Pherson z całą pewnością rozpoznała pismo męża, a okoliczność, że list ten zawierał przesyłkę stu dolarów w pięciodolarowych banknotach, rozwiała przypuszczenie jakowejś mistyfikacyi. List nie podawał żadnego adresu, brzmiał zaś, jak następuje:

Moja droga żono!

Dużo rozmyślałem, ale widzę, że cieżko mi bardzo wyrzec się ciebię. I tak samo żal mi córki. Staram się z tem walczyć, ale ta tęsknota za wami ciągle powraca. Posyłam ci trochę pieniędzy. Zmieniwszy to na angielską monetę, będziesz miała dwadzieścia funtów. To powinno wystarczyć na podróż przez Atlantyk dla ciebie i dla córki; te statki, które idą z Hamburga, a zatrzymują się w Southampton, dobre są, a tańsze od tych, które wychodzą z Liverpoolu. Gdybyś mogła przybyć tu i zatrzymać się w Johnston House, to jabym się postarał dać ci znać, jakbyśmy spotkać się mogli; ale ja chwilowo mam wielkie trudności i nie bardzo jestem szczęśliwy, bo mi ciężko wyrzec się was obu. To też teraz więcej już nie piszę,

twój kochający cię mąż

James Mac Pherson.

Przez jakiś czas robiono sobie nadzieję, że list ten rozświeci sprawę, zwłaszcza, że stwierdzono, iż pasażer, bardzo z rysopisu do zniklego konduktora podobny, podróżował pod nazwiskiem Summers, parowcem „Wisła“, należącym do kompanii Hamburg-Nowy York. Wsiadł na okręt w Southampton dnia 7 czerwca. Pani Mac Pherson wraz z siostrą swoją popłynęły do Nowego Yorku i przemieszkały trzy tygodnie w Johnston House, żadnej jednak wiadomości od męża, a szwagra nie otrzymały. Być może, że policya na ten ślad czatuje; dosyć, że ani nie przybył, ani nie napisał i kobiety ostatecznie musiały ruszać w drogę z powrotem.

Tak stały sprawy aż do roku 1902. Trudno uwierzyć, ale przez te lat dwanaście nic nie wyszło na jaw, coby jakkolwiek tłómaczyło zagadkowe zniknięcie pociągu, wiozącego pana Caratal i jego towarzysza. Staranne dochodzenia, sięgając w przeszłość obu podróżnych, wyjaśniły tylko, że Caratal'a dobrze znano jako finansistę i ajenta politycznego w Środkowej Ameryce i że podczas podróży swej do Europy zdradzał nie zwykły niepokój i chęć dostania się co rychlej do Paryża. Eduardo Gomez, miał podobno przeszłość nieco awanturniczą, a reputacyę śmiałka. Były wszakże na to dowody, że usługom Caratal'a oddany był wiernie i że ten człowiek, fizycznie słaby, używał go jako stróża swego i opiekuna. Należy jeszcze dodać, że z Paryża nie dostarczono żadnych wyjaśnień na zapytanie, jakim mógł być cel pospiesznej podróży Caratal'a.

Nic ponadto nie wiedziano o całym tym wypadku, dopóki w gazetach Marsylii nie ukazało się wyznanie Herberta de Lernac, skazanego na śmierć za zamordowanie kupca Bouvalot. To zeznanie najlepiej będzie dosłownie przytoczyć:

Nie z pychy bynajmniej, ani dla przechwałki podaję te informacye, gdyż, gdybym się chciał chwalić, mógłbym z tuzin czynów moich opowiedzieć, równie wspaniałych, jak ten, o którym chcę mówić. Czynię to dlatego jedynie, ażeby pewni panowie w Paryżu zrozumieli, że ja, który mogę opowiedzieć, co się stało z panem Caratal, mogę również wyjawić, w czyim interesie i na czyje żądania czyn ten spełniłem. I wyjawię to, jako żywo, jeżeli kasacya wyroku, na którą czekam, nie nastąpi prędko. Strzeżcie się, bo może być zapóźno! Znacie Heberta de Lernac i wiecie dobrze, że u niego czyn idzie za słowem. Spieszcie się więc, bo inaczej zginiecie!

Chwilowo nazwisk nie będe wymieniał; gdybyście posłyszeli nazwiska, dopierobyście się zdziwili! — Ale opowiem wam poprostu, jak ja to wszystko dowcipnie urządziłem. Działałem wtedy wiernie na ich rzecz, teraz ani wątpię, że i oni wiernie przy mnie staną. W tem pokładam ufność i dopóki się nie przekonam, że oni mnie zdradzili, nazwiska, których odkrycie przewróciłoby Europę do góry nogami, wymienionemi nie będą. Ale wtedy... no, więcej nic teraz nie powiem!

Jednem słowem w r. 1890 rozgrywał się ów sławny proces w Paryżu, stojący w związku z potwornym skandalem finansowym i politycznym. Jak zaś był potwornym ten skandal, tego nikt wiedzieć nie może, chyba tacy zaufani ajenci, jak ja... Honor i karyera wielu najwybitniejszych ludzi Francyi ważyłyby się wtedy na szali. Widzieliście kiedy gromadkę kręgli, ustawionych do gry? Stoją sobie ot tak prosto, tak sztywno, z taką godnością! Ale oto nadbiega kula z daleka, i paf, paf, paf... kręgle leżą na ziemi. Otóż wyobraźcie sobie niektórych z największych ludzi Francyi, niby tę gromadkę kręgli — a tego Caratal, jako tę kulę, którą się widzi pędzącą zdaleka. Gdyby przybył — paf, paf, paf — leżą wszyscy!...

To też postanowiono, że on przybyć niema. Nie wszystkich ja z pomiędzy nich oskarżam o to, że mieli świadomość tego, co się miało stać. Były tam, jak powiedziałem, wielkie finansowe i polityczne interesa w grze i utworzyło się syndykat dla zawiadywania temi sprawami, Byli tacy, którzy się do tego syndykatu zapisywali, chociaż nie wiedzieli, jakie były jego właściwe cele. Ale inni wiedzieli o tem bardzo dobrze i ci niechaj będą pewni, że ja ich imiona pamiętam. Ci byli powiadomieni o tem, że Caratal ma przybyć, na długo jeszcze przedtem byli uwiadomieni, nim Środkową Amerykę opuścił; ci też wiedzieli, że dowody, które on miał w ręku, niewątpliwie muszą zgubić ich wszystkich. Syndykat rozporządzał nieograniczoną ilością pieniędzy — absolutnie nieograniczoną, rozumiecie państwo? Rozglądali się za ajentem, któryby umiał tą olbrzymią potęgą obracać. Wybrany człowiek musiał być pomysłowym, giętkim, odważnym, zdecydowanym człowiekiem, jedynym wpośród milionów. Wybrali Herberta de Lernac - przyznaję, że trafny był wybór.

Moim obowiązkiem było dobierać sobie pomocników, używać swobodnie władzy, którą pieniądz daje i za wszelką cenę nie dopuścić, by Caratal przybył do Paryża.

Z właściwą sobie energią zabrałem się odrazu do spełnienia danych mi instrukcyj i poczyniłem najodpowiedniejsze ku temu kroki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

Kącik humorystyczny.

Mądra Ryfka.

Srul nie czyścił butów, jak rok długi.

Ale pewnego razu rozciął skórę o ostry kamień i musiał posłać but do szewca.

Szewc przyszczypkę dał i odesłał but wyglancowany jak lustro!...

— Ryfka! — zawołał Srul zirytowany — popatrz co mi ten gałgan szewc narobił! Na złość wyglancował mi but, bo wie, że drugi jest biały od błota... Co ja teraz zrobię? Nie mogę przecież chodzić w jednym bucie czarnym, a w jednym białym! Żeby on kiszki złomał ten szewc! Teraz muszę kupić czernidła i pucować buty! A szwarc jur!

— Jeszcze czego!? — oburzyła się Ryfka. — Wyrzucisz niepotrzebnie pieniądze! Idź na podwórze, wsadź ten wyglancowany but do błota i będą oba jednakowe.

— Taki recht! wykrzyknął Srul uradowany i za pół godziny przeszedł dumny ze swego kawału pod oknami szewca w obydwu zabłoconych butach.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 6 kwietnia (wtorek) 1909).

Uspokojenie, jakie nastąpiło w ogólnej sytuacyi politycznej odbija się wyraźnie na naszym targu. Mimo silnej tendencyi i wysokich cen zagranicy, ceny zboża spadły dość znacznie, pod wpływem słabszych notowań Pesztu. Do tego przyczyniła się na dzisiejszym targu i ta okoliczność, że mimo dobrego zaofiarowania chęć kupna była bardzo małą, skutkiem czego też i obrotów właściwie targ dzisiejszy wcale nie wykazywał.

Jedynie artykuły strączkowe poszły nieznacznie w górę.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., czerwoną od 12·00—12·70 kor., uszkodzoną 9·50 do 10·50 koron, żyto 10·00—10·50 kor., jęczmień 8·30 do 9·00, owies do siewu 10·30 do 10·60 kor., owies na paszę 9·00 do 10·00 kor., kukurudzę starą 9·60 do 10·00 koron, nową 8·50—9·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·00—10·50 kor., groch zwyczajny 12·00 do 12·75 kor., groch Victoria 13·20—14·50, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 10·00—11·00 kor., bobik 9·00—9·60 kor., rzepak 14·20—15·20 kor., otręby pszenne 6·00—6·30, otręby żytnie 6·20—6·50, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 6 kwietnia b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 15, cieląt 244, owiec i kóz 11, nierogacizny 160. Razem 430 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 115·00—00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 140·00—150·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 000·00—000·00 k., krowy 90·00—120·00 kor., buhajki i jałówki 00·00—000·00 kor., cielęta 20·00—60·00 kor., owce i kozy 14·00—28·00 kor., buhaje 64·00 — 100·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 368, na konsumcyę innych gmin kraju 62, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 29 marca 1909 targ na bydło, 30 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	2919	70—84	62—69	54—60
Buhaje	502	68—72	—	60—66
Krowy	451	62—66	—	50—56
Bydło z paszy .	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	587	36 56	—	—
Jałownik.	—	—	—	—
Cielęta bite . . .	4574	106—140	76—104	—
Świnie węgier. .	14414	128—132	118—126	104—114
„ **galic. I.**		110—116	—	—
„ **galic. II.**		—	—	90—108
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	90—100

Ogólny spęd bydła był o 392 sztuk mniejszy.

Ceny buhai i bydła ostatniej sorty z powodu mniejszego spędu poszły o 2—4 kor. wyżej.

Ceny wołów pierwszej sorty uzyskały cenę zeszłotygodniową. Ku końcowi targu przy sztukach średnich tak krów jak i wołów poszły ceny w górę o 2—4 kor. Nie sprzedano 109 sztuk.

Świń młodych spędzono około 900 sztuk więcej, przeto ceny spadły - na cięższych 2 kor., lżejszych 4 kor.

Świń tłustych było około 1000 sztuk mniej, dlatego też podniosły się ceny tychże o 2 kor., — przy końcu jednak targu ceny zeszłotygodniowe.

Targ w ogóle ospały.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 2 kwietnia 1909

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	428	54—72	54—72	—
Buhaje	54	55-68	55—68	—
Krowy	128	52—60	52-60	—
Jałownik	69	46—60	46—60	—
Cielęta	556	—	—	—
Owce	—	—	—	—
Świnie	276	—	130—156 waga bita	—

Spęd bydła o 261 sztuk większy, świń o 98 sztuk mniejszy

Cena buhai zeszłotygodniowa, wołów o 3 kor. wyższa.

Krowy przy lepszej sorcie zyskały 4 kor. — Jałownik 2 kor.

Cena świń wyłącznie na bitą wagę przy pierwszej sorcie podniosła się o 2 kor. — przy gorszych spadła do około 4 kor.

OD REDAKCYI.

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jezeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przesyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wòjnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.